Ludnowski A. Komedja p. t.
Żywy i umarły

KIMEDJA

POD TYTUŁEM,

ŻIWY I UMARŁY

CZYLI

POWSTANIE NA KUSZER

ALBO

PSY WILKA POŻAREŁY

LUB

Tajfel Lorbe Fuszer.

Słuchajcie wsiscy poczciwi Żidkowie,
Co się to działo w naszym Kaźmirziowie;
Był już wipadek okropny i srogi,
Co zid postradał ręki albo nogi;
Bylo nieścięście i ta grojse bida,
Że jedli tchórzie nieboszcika zida;
Jednak to nigdy u nas nie biwało
Aby się zidów ziwcem pochowało!
Przecież ta wielka a grojse ohyda,
Dziś napotkała kaźmirskiego zida;
Kto z was ciekawy niech historjów słucha,
I niech széroko rostworzi swe ucha;—
Już od lat wielu zwyczaj uiwany,
By zid oddawał kachałom kubany;
To jest: od gęsi— kaczki— wołowiny,
Musi dla pachtu opłacać daniny;
A z tego kachał uziwa połowie,
Na szpital zidów co nie mają zdrowie;
Drugie połówkie na szkołę bachory,
Z której wyjść mają Ucione Doktory;
Gdzie Direktorem cywilizowany,
Nasz Pan Lewita professor kochany;

Uczi dokładnie nasze pokolenie,
Jak mieć uczciwość i cziste sumienie,
I wpaja z młodu w podkrymkowe glowy,
Jak mają służić w Gwardji narodowéj —
Bo Kaźimierscy zidzi z tego słyną,
Że za Ojczyznę z Polakami giną;
Lecz Tajfel Lorbe najstarszi z kachału,
Ten cały fundusz roztrwonił pomału;
Nie dość że Syna i Zięcia swojego,
Obidwóch wsadził w Urziąd kachalnego;
Jeszcze i w szpital takich ponapichał,
Co prawie przez nich każdy chory zdychał;
Jakieś chirurgi — doktór — gospodarzie,
Co wszistkie żądzą jakby arendarzie,
Otóż jak mówię dla tegie samegie,
Zrobił się glupstwo bardzo szkaradniegie —
Bo gdy się zaczął choroby otwierać,
I bidni zidziech straszliwie umierać;
Więc między sobą zidki uradzili,
Żeby kusierne skasować w téj chwili;
I jeśli trzeba dać jakie podatki
Na bidnich zidków po nakładać składki;
To niech bogaci kupcy i bankiery,
Poruszą w tenczas swoje cwancygiery;
Bo u nas dzisiaj nie ma mody tego,
By można z dzbanka naliwać próżnego;
Więc z Deputacją pośli do Rabina,
By mu powiedzieć straszliwa psicina;

Dla czego giną zidkowie ubogie,
Oto dla tegie— że mięso jest drogie;—
A jak się bidak nie ma czém posilić,
To musi z glowem do ziemi psichylić—
Rabin się strasznie nad nimi użalił,
I ich uczciwą gorliwość pochwalił;
Przytém powiedział— „idźcie do starsiego,
Co urzięduje w komitet nasiego,
Co dotąd znany jak pierwsi kachalny,
Opowiedźcie mu ten interes walny;
On pewno także na to sam przystanie,
By kusiernego było skasowanie“—
A więc Berl— Josek— Roter Wolf— i Szloma
Do Tajfel Lorbe wsziscy poszli doma,
I prosili mu by się na to zgodził,
A bidnich zidków od śmierć oswobodził;
Lecz Tajfel Lorbe srogi jak despota,
Krziknął:— „czego chce ta głupia hołota?
Czy oni myślą że dla ich psziczina,
Chętnie pozbawię chleba mego Syna?
Niech sobie idą na karku złamanie
Ze swym Rabinem za takie żądanie.“—
Więc Deputacja wraca do Rabina,
I znowu swoje skargi rozpoczyna;
A on im na to:— „róbcie z nim co chcecie,
A u mnie zawsze opiekę znajdziecie.“—
Oni też zaraz hurmem poskoczili,
I po raz drugi do Lorbe wkroczili—

Krzycząc na niego że jak nie przistanie,
To mu sporziądzą żiwcem pochowanie;
Nie wiele myśląc pobiegli po mary,
I postawili przed jego sklep stary;
W którym trzydzieści przeszło lat handlował,
I nigdy jeszczie w nim nie bankrutował;
Lorbe się przeląkł i z okropnym strachem,
Ukrył się w Izbie aż pod samym dachem;
A widząc teraz swój interes brzidki,
Z wielkiém zmartwieniem zadygotał w łydki;
Oni na ówczas oba Szyldy zdjęli,
I hałasować i krziczeć poczęli;
Potém Szyld jeden na mary włożyli,
I czarném suknem jak trupa okryli;
Drugiego Szylda z Lorbego nazwiskiem,
Nieśli z hałasem po Każmirziu wszistkiem,
I żeby jeszcze bardziéj dokuczali,
Na całe gardło płaczliwie wołali:
„Tajfel Lorben,
Ist gesztorben!"
Potem zanieśli szyldy na Kierkowie,
Dół wykopali,— i jedną połowie
Co czarnem suknem była okrywaną,
W tym samym dole zaraz pochowano;—
Drugą połowę na sztorc ustawili,
Jakby mu pomnik na grobie zrobili;
A potem hurmem i młodzi i starzy,
Zabrawszy z sobą z Kierkowa Grabarzy;

Na znak że Tajfel Lorbe zginął marnie,
Zapalili mu przed sklepem latarnie;
Każdy żałosne skargi rozpościera,
Że zacny Lorbe tak nagle umiera;
Z którym mówili jeszcze dzisiaj rano,
A w sam południe już go pochowano;
Po tym lamencie zaraz pospieszyli,
I z pachtu Syna z Zięciem wypiędzili;
I rozkazali by mięso kusierne,
Rzeźnik przedawał za ceny pomierne,
Co się też zaraz wszystkim polepsziło,
Mięso o dziewięć groszy tańszem biło.
A Tajfel Lorbe bojąc się raz drugi,
Doświadczyć od nich żałobnéj posługi;
Drapnął ze strachem ze skargą jak strzała,
Do Wielmożnego Pana Jenerała;
I wnet powiedział że go chcą zrabować,
Spalić— powiesić— potem zbimbardować;
Więc Pan Jenerał temu zapobieży,
I sześćdziesięciu wisyła żołnierzy;
Którzy stanęli, przy Lorbego domu,
By już nie dawać przystępu nikomu;
Lecz nasze Żidki jak to zobaczyli,
Zaraz do rozum po głowę skoczili;
Mądrego Szlomę naprzód wypichają,
A sami za nim w uliczce czekają;
Szloma przychodzi wnet do Jenerała,
I opowiada tę historya cała:

Że Żydzi niechcą nikogo rabować,
Tylko kuszerny podatek skassować;
Jenerał zaraz wysłał oficera,
Niech całą wartę na powrót zabiera;
A Tajfel Lorbe zazgrzytał zębami,
Że nie mógł trzymać góry nad Żidkami;
Tak się skończiła cała awantura,
Z tym Panem Lorbe a grojse figura;
Pomimo wszistkie zabiegi — starania,
Nie płacim Pachtu od kuszerowania;
Mamy nadzieję że na długie lata,
Jest skasowana ta glupia opłata;
I że nie będziem więcéj potrzebować,
Tajfel Lorbego żiwcem zagrzebować.

Kaźmierz dnia 19go
Miesiąca Junijego
Roku ośmsetnego,
Czterdziestego i ósmego.

A. Ł.

Dostać można w Handlu E. Fuchsa.

Cena Exemplarza gr. 10.